

## BIRUTA FAŃROWICZ (Z D. TOMASZUNAS) ur. 1926; Lublin

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Szkoła
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, szkoła, prywatna szkoła powszechna im. Konarskiego, gimnazjum im. Unii Lubelskiej, stosunki polsko-żydowskie

### Szkoła

Zacząłam się uczyć w domu, a że nie miałam ochoty do uczenia się zupełnie, więc mama musiała mi piec literki z ciasta bardzo dobrego, żebym wiedziała, jak wygląda A czy C, czy B. A jak poszłam do szkoły, to też się nie chciałam uczyć i zaraz drugiego dnia szkoły całą teczkę schowałam na drzewie bardzo wysokim, gdzie weszłam, bo wydawało mi się, że jak nie będę miała książek, to już nie będę się musiała uczyć. Ale stało się inaczej. Odnaleźli te książki i byłam zmuszona się uczyć i uczyć się dalej, mimo że mam tyle już lat.

Chodziłam do szkoły powszechnej – tak się nazywała przed wojną, do szkoły prywatnej imienia Konarskiego, a przed samą wojną, w roku 1938/39, do pierwszej klasy Gimnazjum imienia Unii Lubelskiej. Moja szkoła to była prywatna, prowadzona przez właścicielkę, tam było mało osób w klasie, ale nauczyciele byli bardzo dobrzy. Najpierw to była na ulicy Narutowicza, tam była apteka na dole, a szkoła na pierwszym piętrze. I takie śmieszne rzeczy były, bo trzeba było przynosić ze sobą jedzenie na drugie śniadanie i to jedzenie się składało w takim pokoju, gdzie potem szykowały panie do drugiego śniadania i tam musiałyśmy siadać i jeść elegancko, odgrzana herbatka była – każdy przynosił w butelce jakąś herbatkę, ale odgrzewano mu tę herbatkę. A potem wynajęto pomieszczenia w browarach Vettera – tam była większa przestrzeń, także jak do szóstej klasy chodziłam w trzydziestym szóstym roku, to właśnie tam gdzie browar jest, ale ja tam nie bardzo już pamiętam, bo to chyba było bardzo krótko jak ja tam chodziłam.

Natomiast gimnazjum Unii Lubelskiej było tam, gdzie jest teraz Wydział Pedagogiczny [UMCS]. Tam jest tak samo jak było – identycznie. Pamiętam moich nauczycieli. Ze szkoły powszechnej to pamiętam nauczycielkę polskiego, panią Kisse-Vetter się nazywała, była bardzo wymagająca, a ja przeszłam do piątej klasy szkoły lubelskiej ze szkoły w małym miasteczku Parczewie. Tam miałam same piątki, a tu się okazało, że ja nic nie umiem właściwie, więc cała przeprawa była z tą panią Kisse-Vetter, to ja pamiętam bardzo dobrze. Potem pamiętam panią, która przyrody nas uczyła, ona kiedyś wykładała – była adiunktem w Warszawie, na jakimś wydziale biologii, ale była starsza pani już. A jeżeli chodzi o gimnazjum, to naszą wychowawczynią była pani Kotońska, francuskiego nas uczyła. Ona była tuż po studiach i to było jej pierwsze wychowawstwo i do razu pierwsza klasa. Same dziewczynki były przed wojną w tym gimnazjum. Chodziły ze mną do

gimnazjum dwie Żydówki z jakiś bogatych domów. One wychodziły tylko na lekcje religii. Nie wiem co one robiły, ale do nich nie przychodził rabin – może było ich za mało – dwie takie były – jedna była taka wysoka, miała kręcone włosy, warkocze takie. Ponieważ ja miałam taki wzrost, jaki miałam, w trzynastym roku życia, to szłyśmy zawsze ostatnią parę z nią. Druga była ładna, też miała czarne oczy, czarne włosy. Nie wiem, co się z nimi stało. Natomiast dwie Żydówki z tej szkoły podstawowej, to przeżyły wojnę. Jedna niestety zmarła już, a druga jest naukowcem – matematykiem, ale one nie były semickimi typami i nie wiem nawet, czy ich matka była Żydówką, ojciec na pewno, ale matka – nie wiem.

Data i miejsce nagrania	2004-02-23, Lublin
Rozmawiał/a	Monika Pytlarz, Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"